

Opętany ogród

1. Historie rodzinne

Słońce stopniowo chowało się za horyzontem i dzień zbliżał się ku końcowi. Pomarańcze i czerwienie powoli przechodziły w róże i fiolety, barwiąc wiszące nisko chmury. Tegoroczna wiosna zaczynała wyglądać obiecująco. Była połowa kwietnia, a od ponad tygodnia temperatura powietrza wciąż rosła. Powoli, stopień po stopniu, lecz nieubłaganie, wskaźniki termometrów sięgały dwudziestu kilku stopni w dzień. W radiu i telewizji nie zapowiadano żadnych ochłodzeń, co najwyżej lekkie opady deszczu. Śnieg, który jeszcze miesiąc temu pokrywał wszystko cienką warstwą i nie dawał zapomnieć o zimie, został już tylko niemiłym i ulotnym wspomnieniem. Przyroda powoli

przygotowywała się na pełny rozkwit. Na drzewach pojawiały się pierwsze pączki, krokusy i przebiśniegi, które niedawno wybiły się spod ziemi, zaczęły ustępować miejsca tulipanom i narcyzom, latały już pierwsze motyle. Robiło się pięknie.

Klementyna Niecierpek najbardziej lubiła właśnie wiosnę. To była jej ukochana pora roku. Cieszyły ją budzące się dokoła rośliny, promienie ciepła przyjemnie padające na skórę stęsknioną za słońcem po ponurej zimie. Radowała się kolorami pojawiającymi się z każdym rozkwitającym kwiatem, tak bardzo zmieniającymi jej szare otoczenie. Starsza pani uwielbiała pracę na powietrzu, w swoim ogrodzie. Zawsze starała się dbać o kwietniki, regularnie pieliliła je z wciąż narastających chwastów. Podcinała wybijające i zdziczałe gałęzie krzewów. Systematycznie nawoziła trawnik, na którym stały drewniana ławka i altanka, zawsze świeżo odmalowywane na wiosnę.

Klementyna otuliła się szczelniej płaszczem i ruszyła przed siebie żwirową alejką. Po kilkunastu metrach zatrzymała się i przysiadła na ławeczce, patrząc z niesmakiem na sąsiadującą z jej działką posesję. Tak, pani Niecierpek lubiła piękno. Szczerze i do bólu nie

znosiła natomiast brzydoty, a w tej chwili patrzyła na jej największe skupisko. Ogród sąsiadki...

„Ogród... blehhh... – pomyślała – siedlisko zła, zepsucia i paskudztwa”.

W 1956 roku tereny rodu Niecierpków po śmierci ich gospodarza, hrabiego Ildefonsa Niecierpka, zostały zgodnie z jego wolą zapisaną w testamencie podzielone równo pomiędzy całą rodzinę. Geodeci sumiennie wytyczyli nowe posesje, dzieląc zagospodarowaną przestrzeń na cztery działki. Dwie z nich szybko sprzedały dzieci hrabiego: Zygfryd i Antonina. Sąsiadujące ze sobą parcele znalazły jednego kupca, który połączył je i postawił na nich niewielką stadninę koni. Pozostałe dwie posesje przypadły braciom hrabiego: Euzebiuszowi i Ignacemu, którzy postąpili zupełnie odwrotnie niż jego dzieci. Odgradzili teren, pobudowali domy i zamieszkali w nich wraz z rodzinami. Uwielbiali swoje towarzystwo, więc bliskie sąsiedztwo bardzo im odpowiadało. Inaczej niestety zapatrywały się na tę sytuację ich córki, Klementyna i Eleonora. Obydwie jedynaczki nigdy za sobą nie przepadały i od młodych lat starały się, aby ich kontakty były w miarę możliwości jak najrzadsze. Tym



bardziej gdy obie zakochały się jednocześnie w tym samym mężczyźnie.

Stadnina koni przyciągała wielu odwiedzających, więc jej właściciele w pewnym momencie musieli zwiększyć liczbę pracowników. Wtedy pojawił się Jan. Przystojny, wysoki brunet z wąsem i czarującym uśmiechem. Świetnie obchodził się z końmi. Kiedy wybierał się na przejażdżki w ich okolicę, siostrom stryjecznym na policzkach występowały rumieńce.

Nie zrobiły tego w pełni świadomie, ale obie postanowiły ze sobą o młodzieńca powalczyć.

O silnym charakterze obydwu pańien świadczy dodatkowo to, że żadna z nich nic sobie nie robiła z faktu, że starając się o względy stajennego, popełniają straszny mezalians.

Wygrała Eleonora. Początek jej nowego życia okazał się jednocześnie zakończeniem poprzedniego, ponieważ odrzucona Klementyna Niecierpek obraziła się na kuzynkę, obwiniając ją o swoje niepowodzenie, i jednocześnie z hipokryzją wytknęła jej zhańbienie rodziny.

Niestety, życie nigdy nie układa się kolorowo, i tak też było w przypadku Eleonory. Krótco po ślubie jej ukochany miał wypadek podczas jazdy konnej i zmarł. Pozostało jej po nim tylko nazwisko: Stangrett. Osamotniona kobieta popadła w rozgoryczenie i rozpacz, przez co odcięła się od całego świata. Zamknęła się w swojej posiadłości niczym pustelnik w samotni i zerwała wszystkie kontakty, a już zwłaszcza z mieszkającą obok Klementyną. Lata mijały, a pełna przepychu posesja zmieniła się nie do poznania, zupełnie jak jej właścicielka.

Eleonora Stangrett stała się zamkniętą w sobie, nieobecną duchem staruszką stale oplakującą śmierć ukochanego, mieszkającą w zarośniętym i zaniedbanym dworku.

Klementyna Niecierpek zaś pozostała panną i robiła się jeszcze bardziej zrzędliva i mrukliwa niż kiedyś.

Szła jednak przez życie, starając się zachować pamięć o ukochanym w otaczającym ją ogrodzie, w którym tak często widywała go za młodu.

Wszystkie te wspomnienia odżyły w niej, kiedy siedząc na ławce, wpatrywała się w zarośnięty ogród swojej kuzynki. Pojedyncza łza spłynęła jej po policzku i spadła na trawę. Dzisiaj starsza pani miała dosyć samotności. Wstała z bardzo silnym postanowieniem spotkania się z kimś.

Już tak dawno nie widziała swojej rodziny...

Kobieta podążała w stronę domu, kiedy kątem oka wyłowiła poruszenie po swojej prawej stronie. Ktoś lub coś przemknęło między krzakami sąsiedniej posiadłości. Obserwowano ją! Chociaż nie dostrzegła w ciemnym otoczeniu nic konkretnego, wiedziała, że nie była teraz sama. Ujrzała nikły błysk światła, a zaraz znowu ciemność. Po chwili usłyszała skrzypnięcie, a moment potem odgłos kroków i rozgarnianych na boki gałęzi. Zatrzymała się i wpatrywała w to, co zobaczyła po drugiej stronie ogrodzenia. Oczy i twarz... Jakby otoczone światłem. Dobrze je znała. Po kilku sekundach oczy i światło zniknęły, a Klementyna Niecierpek zamiast nich dostrzegła zbliżający się ku

niej kształt. W ostatniej chwili zasłoniła twarz rękoma i przykucnęła, chroniąc głowę przed wielkim czarnym ptakiem, który wyleciał z sąsiadującego ogrodu prosto na nią. Usłyszała jeszcze tylko oddalający się ohydny śmiech.

Klementyna Niecierpek podniosła się z ziemi i nie odwracając za siebie, podążyła do domu. Weszła do środka i udała się do biblioteki, w której obok zastawionych książkami regałów stał niewielki drewniany sekretarzyk. Zapaliła przy nim światło, usiadła na pięknym zdobionym taborecie i wysunęła jedną z kilkunastu szufladek. Wydobyla z niej różową kopertę przewiazaną srebrną wstążką, po czym kilkakrotnie obróciła ją w palcach. Odłożyła na bok, a po chwili wyciągnęła pióro ze stojaka oraz rozłożyła blat i wyjęła kilka czystych kartek.

Westchnęła głośno i zabrała się za pisanie.

